

BIULETYN

WYDANIE SPECJALNE



RYSZARD JEZIERSKI

*Pod redakcją: Haliny Jezierskiej
i Antoniego Kaczyńskiego*

WROCŁAW, PAŹDZIERNIK 2013

Spis treści

Od redaktorów	3
Pożegnanie Ryszarda Jezierskiego przez wiceprezesa Zbigniewa Najsarkę	3
Żegnaj nam prezesa	4
Mąż, tato, teść, dziadek	6
Kopę lat z Ryszardem	11
Kolega i przyjaciel z rocznika	15
Rzeszowiak - Rysiek	17
„Powiedz jej, żeby się odbiła z rąk...”	18
Moje wspomnienie o Ryśku Jezierskim	20
Był moim trenerem	21
O żeglarzu kilka słów	25
Prezes wszystkich kadencji	26
Ryszard	27
Od przyjaciela	30
W hołdzie Ryszardowi	31
Wspomnienia	32
Pożegnanie przyjaciela	33
Przyjaciel świata, dr Ryszard Jezierski	35
Od „gibkiego jak most Kierbedzia”	36
Żegnaj nauczycielu, przyjacielu	37
Ryszard Jezierski - charyzmatyczny lider	40
Wspomnienie o mistrzu	42
„Panie Nawara, i co ja mam z Panem zrobić?”	43
Pożegnanie	46
Podziękowanie z hospicjum	47

O d r e d a k t o r ó w

W tym specjalnym wydaniu naszego Biuletynu, w hołdzie nieodżałowanej pamięci prezesa Stowarzyszenia Absolwentów Wrocławskiej AWF zamieszczamy wspomnienia o Nim, uzyskane od: Jego najbliższej trzypokoleniowej rodziny, współpracowników Zakładu Gimnastyki i innych zakładów, pracowników Uczelni, od wychowanek i wychowanków oraz od przyjaciół i sympatyków. Wszyscy są zgodni w odczuciu, że odszedł od nas człowiek nieprzeciętny i trudny do zastąpienia w każdej dziedzinie w której zawsze owocnie działał. Niechaj te pisane od serca wspomnienia jeszcze dobitniej zaświadczą o tym, jaką niepowetowaną stratę wszyscy ponieśliśmy.

Pożegnanie Ryszarda Jezierskiego przez wiceprezesa Zbigniewa Najsarkę

Jeszcze chwilę temu rozmawialiśmy z Nim, coś ustalaliśmy, planowaliśmy ...

I nagle wszystko się urwało.

A przecież w oczach wielu z nas był niezniszczalny. To inni chorowali, mieli problemy, narzekali ... A on nie – on zawsze do przodu.

Jakże nas zaskoczył ...

Czemu wszyscy będziemy go pamiętać?

Przecież nie był łatwy. Z pewnością popełniał błędy. Ale nie popełnia ich tylko ten co nic nie robi.

A **ON ROBIŁ** – robił tak dużo, że wystarczyłoby dla kilku osób. Często sam, bo innym się nie chciało, bo nie mieli czasu, bo się nie opłacało. Ale miał też dar przyciągania do współpracy innych – zarażał ich swoim zaangażowaniem i myśleniem, że **TO DA SIĘ ZROBIĆ** ! Nie będę wymieniał funkcji, stanowisk, projektów, które były jego udziałem. Wiem na pewno, że wszystko co robił - robił z pasją, z sercem - całym sobą. *Inaczej nie potrafił.*

A jeśli we wszystko co się robi wkłada się własne serce, to stać się może to co się właśnie się stało. Nawet największe serce może tego nie wytrzymać.

ŻEGNAJ PRZYJACIELU. TERAZ WRESZCIE MOŻESZ ODPOCZĄĆ...

ŻEGNAJ NAM PREZESIE

Urodził się 18 września 1933 roku w Rzeszowie. Po maturze wyjechał do Wrocławia, gdzie wstąpił na WSWF, którą ukończył w 1955 r. Będąc studentem, trenował gimnastykę sportową w sekcji AZS-u, prowadzoną przez prof. Mariana Weinerta. Po ukończeniu studiów został pracownikiem Zakładu Gimnastyki. Z uczelnią związał się na stałe, osiągając kolejne szczeble kariery naukowej od asystenta do docenta kontraktowego. Od 1971 roku pełnił równocześnie funkcje administracyjne, początkowo jako prodziekan, potem przez dwie kadencje był dziekanem Wydziału Wychowania Fizycznego. W roku 1992 został kierownikiem Zakładu Gimnastyki, którym kierował do przejścia na emeryturę w 2010 r.

Będąc trenerem I klasy gimnastyki sportowej, owocnie łączył pracę zawodową z trenerską w klubie AZS, wychowując szereg zawodniczek klasy mistrzowskiej. Działal także społecznie na rzecz gimnastyki, będąc w latach pięćdziesiątych prezesem Okręgowego Związku Gimnastycznego i później aktywnym członkiem Zarządu OZG.

Przez wiele lat współpracował z Kuratorium Oświaty i Wychowania, biorąc udział w opracowywaniu programów nauczania i w procesie dokształcania nauczycieli. Do ostatnich chwil działał tam jako wykładowca i organizator wielu konferencji programowych szkoleniowych we Wrocławiu i na terenie Dolnego Śląska.

Jego dorobek naukowy to wiele artykułów z dziedziny kultury fizycznej, publikowanych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych oraz szereg podręczników i skryptów z gimnastyki.

Był jednym z założycieli w 1991 roku Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu. Od początku nieprzerwanie i aktywnie pracując w jego Zarządzie, trzykrotnie pełnił funkcję prezesa. Obdarzony niezwykłym talentem organizacyjnym i niespożytą energią, był główną siłą napędową całokształtu działalności Organizacji. Na przestrzeni wielu lat zgodnej z Nim współpracy w Stowarzyszeniu, dzięki swej niezwykle inwencji, zaangażowaniu i pracowitości był dla nas zawsze w Zarządzie niedoścignionym wzorem do naśladowania. Przy tym będąc niezwykle koleżeńskim i uczynnym, zawsze służył innym radą i pomocą. Niektórzy koledzy zarzucali Mu pewną apodyktyczność w postępowaniu i podejmowaniu decyzji, ale wpływało to z Jego energii i żywiołowości. Stąd czasem zniecierpliwiony, sam wyręczał mniej zaradnych kolegów w załatwianiu bieżących spraw. A tych udawało Mu się zawsze załatwić wiele. Ryszard obdarzony był wielką swadą i nieprzeciętnym poczuciem humoru.

Na naszych spotkaniach był duszą towarzystwa, brylował dowcipem, mając w zanadrzu nieprzebrany zasób anegdot i kawałów.

Nieodżałowany, odszedł od nas nagle 21 stycznia 2013 roku. Na cmentarzu Św. Rodziny na Sępolnie, gdzie został pochowany, żegnały Go władze macierzystej Uczelni i Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz bardzo liczne grono przyjaciół, kolegów, znajomych i wychowanków. Bezpowrotnie utraciliśmy wybitnego pedagoga i wychowawcę młodzieży oraz działacza naszego Stowarzyszenia nie do zastąpienia.



*Ryszard Jezierski z Marią Grabowską i Prezesem
Władysławem Kopsiem*

MAŻ, TATO, TEŚĆ, DZIADEK

„Żal , że się za mało kochało
że się myślało o sobie
że się już nie zdążyło
że było za późno

...

choćby się spokorniało

...

choćby się chciało ostrzec

...

choćby się chciało pomóc
wszystko już potem za mało

... „

ks. Jan Twardowski

Bardzo trudne zadanie – napisać takie wspomnienie. Zabierałam się do niego już kilka razy. Mama mówi – „Kasiu ja nie dam rady, nie mam siły”. Ale ja, czy ja dam radę. Po prostu muszę – dla Taty. Tato pomóż. Dla Ciebie pisanie to była „bułka z masłem”. Lekkie pióro, charakterystyczny styl, który zawsze można było rozpoznać. Wybacz jeśli nie podołam.

Ela

Nie mogło mnie spotkać większe szczęście na świecie niż to, że byłam żoną Rysia. Przeżyłam z nim ponad 50 wspólnych lat. W tym roku obchodzilibyśmy 50 -tą rocznicę ślubu. Dla mnie nie było ważniejszej osoby na świecie. Ryszard, Rysiek, Rysiaczek. Dla Niego ja byłam słońcem, powietrzem, deszczem i wiatrem. Elżbietko to, Elżbietko tamto.

W naszej w kuchni wisiała drewniana tabliczka (pewnie pamiątka z gór) „Szanuj żonę swoją ona jest ostoją Twoją”. Nic dodać nic ująć. Rysiek był doskonałym wzorem stosowania w życiu tego motto. Kiedy urodziny mieli nasi synowie, to ja dostawałam kwiaty (nawet w Zieleńcu w lutym zakwitwały frezje). Potrzebne grzybki z piwnicy – nie ma sprawy. Jeszcze raz coś nieodzownego z piwnicy – już idę. Skończyła się woda mineralna – zaraz lecę do sklepu. „Zostaw Elu, ja pozmywam – Ty się napracowałaś już dzisiaj”. Zaczynają się „Pudliszki”(moje przetwory), trzeba pojechać na Obornicką po pomidorki, ogórki... . Jedziemy do Syriców? O której podstawić samochód? Na kiedy planujemy wyjazd na narty? „Elżbietko skończyłem

artykuł – rzucisz okiem?” (byłam Jego prywatnym korektorem). „Elżbietko, ciasto, które przygotowałaś na moje imieniny w Stowarzyszeniu było „przednio – tylne”. **Rysiu dziękuję Ci, że byłeś... Kocham Cię**

Przemek i Radek

Oczko w głowie - Olejnica. Tato znał każde drzewo, pieńek, korzonek, kamyk. Swoich gości witał już przy bramie na słynnym rowerze i podprowadzał ich pod domek wcześniej żółty, vis a vis stołówki, potem brązowy o większym standardzie z aneksem kuchennym (he, he !), a ostatnio do tych nowoczesnych. Nigdy nie polubił się z hotelem. Uważał, że skoro mieszka we Wrocławiu na 3 piętrze, to w Olejnicy chce mieszkać wśród przyrody. Aby jednak lepiej im się mieszało w starym domku wymyślał przeróżne patenty. A to dorobił daszek z „pleksy”, chroniący przed zacinającym deszczem lub nadmiarem słońca. A to dodatkowe sznurki, stojaczki, gwoździki, półeczki, suszarki, chwytaaki, a jak pojawiały się wnuki - to huśtawki, hamaki. We wcześniejszych latach można było zawsze zaparkować auto pod Jego domkiem. Tato był mistrzem wskazywania trasy parkowania . Z wielką skrupulatnością dwoma rękoma naprowadzał kierowcę



To ulubione zdjęcie mamy i taty

tak, aby nie natknął się na żaden pieniek.

Tato zawsze szedł do lasu z reklamówką. Nie ważne czy to był maj, lipiec, sierpień czy środek sezonu grzybowego, gdzie worki na grzyby są uzasadnione. I zawsze jedna wracała na ośrodek pełna. Kiedy nie było grzybów, była pełna śmieci.

Żagle - wielka pasja taty. Przez szereg lat prowadził zajęcia na obozach studenckich. Zaraził nią nas swoich synów. Ostatnio uczestniczył w rejsach organizowanych przez Zbyska Najsarkę i Krzysia Słoninę. Zawsze z ogromną przyjemnością przyjeżdżał na olejnicką keję, gdzie wspólnie z innymi budowniczymi naszego studenckiego ośrodka, włożył tam dużo swojej pracy i serca i gdzie pewnie część Jego serca pozostała na zawsze.

Tato to ktoś kto w nas wierzył. Wszystkiego nas nauczył. Zawsze można było na niego liczyć. Tato to pomocna dłoń na każde wezwanie. Pierwszy wyciągał rękę na zgodę, pierwszy przerywał milczenie. Nie krytykował - doradzał. Nie żalił się. Był twardy. Silny mężczyzna, który tak jak powiedział Zbyszek Najsarek na pogrzebie myśleliśmy, że jest niezniszczalny i że będzie żyć wiecznie. **Teraz bardzo nam go brakuje...**

Kasia

Nieoceniony kronikarz

Tato zawsze o wszystkich pamiętał. Każde urodziny, imieniny, rocznice. Nie tylko wśród rodziny, ale także przyjaciół. Dzwonił z życzeniami, pisał kartki. Na święta wysyłał ich mnóstwo i też mnóstwo ich dostawał. Wiedział też, że nieocenioną pamiątką jest kronika filmowa. Od narodzin wnuczki Alicji uzbroidł się w kamerę i kręcił. Filmował wszystkie wspólnie spędzone święta i uroczystości, rocznice, wyjazdy i wydarzenia. Kiedy byliśmy młodszy, traktowaliśmy to z lekkim uśmiechem na ustach. Dziś jesteśmy mu za to wdzięczni. Dzięki jego uporowi jesteśmy bogatsi o nieocenione wspomnienia zgromadzone na kasetach, płytach, slajdach i zdjęciach.

Pamiętam jak na moim obozie w Olejnicy, w 1992 roku, przygotowywaliśmy się do biegu patrolowego. Byłam wtedy posiadaczką aparatu fotograficznego marki Kodak (na klisze oczywiście), ale automatik więc szpan. Film miał swoją pojemność, toteż oszczędzałam jak mogłam. Nie wiem gdzie tato go znalazł (wtedy jeszcze nie teści a wykładowca), ale na otwarciu biegu zaczął pstrykać wszystkim zdjęcia na prawo i lewo. No i wypstrykał mi cały film. Nie ukrywam - byłam wtedy zła. Pieniądzy było mało, a my studenci na wiecznym minusie. Ale on wiedział co robi. Dziś mam wspaniałe pamiątki, a mój rocznik wie jak wyglądał na obozie i w co był przebrany. Na zjazdach zawsze przeglądaliśmy te zdjęcia i mamy ubaw.

Wiem, że tato pisał pamiętnik. Nie z własnej woli. Święta Bożego Narodzenia z reguły spędzaliśmy razem. Wigilia wspólnie z jednymi i drugimi rodzicami (wcześniej na Biskupinie, potem u nas w Nadolicach), a pierwszy Dzień Świąt u „Jezierów” na Sempołowskiej. Rysio i Ela obchodzili tego dnia rocznicę ślubu. I to właśnie z tej okazji podarowaliśmy im pamiętnik, aby spisywali najważniejsze dzieje rodzinne. Wiem, że tato pisał w tym pamiętniku. Ciekawe co tam znajdziemy...

W tym roku obchodzilibyśmy 50 rocznicę ich ślubu.

Zostałam młodą Jezierską też dzięki tacie. Stałam sobie ukryta za warzywniakiem przy ulicy Gersona (dziś już go nie ma, stoi tam blok, w którym mieszkają państwo Jonakowie) czekałam na Przemka, który po coś musiał podskoczyć do domu. Aż tu nagle słyszę gromki głos dobiegający gdzieś z góry: „koleżanko studentko zapraszamy na kawkę” (byłam wtedy studentką II roku i miałam zajęcia z przyszłym teściem- nie zawsze było łatwo). Jak on mnie tam wypatrzył tego nie wiem, ale to dzięki Niemu piłam pierwszą kawę na Sempołowskiej 74a/8 i jadłam pyszne gołąbki pani Eli.

Ala

Dziadek Rysio był urodzonym dziadkiem. Czas spędzony w jego towarzystwie nie był czasem straconym. Wszystkie chwile spędzone w dzieciństwie w Olejnicy właśnie zawdzięczamy dziadkowi. To on nas nią zaraził i to dzięki niemu przyjeżdżamy tam z rodzicami co roku.

Dziadek miał ogromną bibliotekę. Właściwie nie wiem gdzie on mieścił te wszystkie książki. Niemal każdą lekturę mogłam od niego wypożyczyć. Od Sienkiewicza do Goethego, a po drodze słowniki, atlasy itp. Dla dziadka nigdy nie było z niczym żadnego problemu. Potrzebowałam żeby mnie odwiózł lub zawiózł - robił to. Warunek był tylko jeden – musiał być we Wrocławiu. Potrzebowałam licznik do roweru - nie ma sprawy, poszliśmy i kupiliśmy. Miałam problem, o którym mama miała nie wiedzieć. Pomagał go rozwiązać. Potrzebowałam pożyczki - prosię bardzo. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych.

Kuba

Dziadek zabierał mnie często na AWF – na salę WOS. Był tam batut, na którym mogłem skakać do woli. Uwielbiałem to robić i nigdy tego nie zapomniałem. Kupił mi w Olejnicy, a właściwie w Radomierzu, pierwszy rowerek 3 kołowy, na którym uczyłem się jeździć pod jego okiem. Zabierał mnie na posiłki na stołówkę, gdy prowadził zajęcia z żagli siedziałem z kadrą. To było coś. Od małego uczyłem się jeździć na desce snowboardowej. Dziadek

nie popierał tej mojej pasji. Uważał, że narty są najfajniejsze i nie rozumiał co ja widzę w jednej desce. Jednak to od Niego dostałem pod choinkę pierwszą własną deskę. Dziś mam już kolejną, a ostatniej zimy zdobyłem z kolegą II miejsce w zawodach snowboardowych SZS w Zieleńcu i odbieraliśmy medale. Szkoda, że dziadek tego nie widział. ..



Z żoną i wnuczętami w Olejnicy

P.S. - Kasia

W sobotę 19 stycznia 2013 roku, na dwa dni przed niespodziewaną śmiercią, Tato przyjechał do nas z Radkiem na obiad i tak posiedzieć (mama była w szpitalu). Oglądaliśmy mecz polskich szczypiornistów w ramach Mistrzostw Europy. Asystentem trenera naszej reprezentacji jest nasz kolega Jacek B., z który razem studiowaliśmy i nie tylko. Z jakiegoś powodu żartobliwie krytykowaliśmy Jacka. Na to Tato tak zareagował: „prześcieście przecie to NASZ ABSOLWENT!”

Jednego jestem pewna - Tato był dumny z każdego z nas. Z naszej uczelni i każdego absolwenta AWF Wrocław.

Antoni Kaczyński

KOPEŁ LAT Z RYSZARDEM

Byłem zawsze przekonany że Ryszard, autor szeregu artykułów w dziale „Pro memoria” naszego Biuletynu, żegnając odchodzące wybitne osobistości uczelni i znaczących kolegów, napisze także coś o mnie. Los jednak zrzucił inaczej i to mnie dzisiaj przyszło Go wspominać.

Z Ryszardem znaliśmy się równe 60 lat, czyli przysłowiową kopę. Poznałem Go na trzecim roku studiów, tj. w 1953 r. Byłem od Niego o sześć lat starszy, ale rocznikowo tylko o dwa lata. Po studiach, będąc już asystentem na uczelni, prowadziłem na Jego roczniku zajęcia z gimnastyki i jako oficer rezerwy – szkolenie wojskowe.

Zafascynowany sportem gimnastycznym, Ryszard wraz z kolegami z rocznika: Staszkiem Maksymowiczem i Bronkiem Parszywką, wstąpili do sekcji gimnastyki sportowej AZS, prowadzonej przez Kierownika Zakładu Gimnastyki - byłego wychowanka lwowskiego „Sokoła” prof. Weinerta, któremu ja jako świeżo upieczony trener II klasy asystowałem. Wymienieni koledzy stanowili wówczas trzon przodującej w Okręgu II-klasowej drużyny, która w 1955 roku zdobyła w Warszawie na Akademickich Mistrzostwach Polski wicemistrzostwo.

Po ukończeniu studiów, wymieniona trójka została asystentami w Zakładzie Gimnastyki. Gdy z pracy w sporcie zrezygnował prof. Weinert, przejąłem po nim zastęp męski, a Ryszard już wtedy trener II klasy - objął po mnie drużynę żeńską, z którą skutecznie rywalizował z prowadzonymi przez trenera A. Wybieralskiego gimnastyczkami WKS „Śląsk”. Ryszard okazał się wybitnym trenerem. Jego wychowanka Lidia Kamecka, m.in. reprezentowała Polskę na międzynarodowych akademickich zawodach gimnastycznych w Moskwie.

W ramach podnoszenia naszych fachowych kwalifikacji, dwukrotnie z Ryszardem braliśmy udział w kursach szkoleniowych PZG w Warszawie, których zwieńczeniem było uzyskanie przez nas stopnia trenera I klasy w gimnastyce sportowej. Jako trenerzy razem wyjeżdżaliśmy ze swoimi wychowankami na letnie obozy szkoleniowe AZS-u w Warszawie, Olsztynie, Rytrze i Jeleniej Górze. Z reprezentacją AZS-u startowaliśmy na licznych zawodach krajowych i zagranicznych, w tym m.in. w Jugosławii i NRD. Jako sędziowie gimnastyki sportowej, sędziowaliśmy na zawodach - od szczebla Okręgowego do Mistrzostw Kraju.

Na Wydziale Trenerskim AWF wyszkoliliśmy dla gimnastyki sportowej kilkudziesięciu trenerów II klasy i wielu instruktorów. W pracy na uczelni, razem stopniowo pieliśmy się po kolejnych szczeblach kariery naukowej.

Wspólnie, chociaż krótko, chodziliśmy na seminarium doktoranckie prof. M. Weinerta. Po doktoracie awansowaliśmy do stopnia adiunkta i dalej - docenta kontraktowego.

Obok pracy zawodowej na uczelni i trenerskiej w klubie AZS, Ryszard działał także społecznie na rzecz gimnastyki. W latach 50-tych był przez jedną kadencję prezesem Okręgowego Związku Gimnastycznego i później aktywnie działającym członkiem Zarządu OZG.

W życiu prywatnym nadszedł nam czas na założenie rodziny, co ja uczyniłem nieco wcześniej, a Ryszard wkrótce po mnie. Bawiliśmy wtedy hucznie na Jego weselu w rodzinnym domu Elżbiety - panny młodej, w gronie rodziny, jej koleżanek i pracowników Zakładu Gimnastyki. Wkrótce po tym, w okresie pewnej stabilizacji, otrzymaliśmy mieszkania, co nie było wtedy łatwe. Urodziły nam się dzieci - w tym Ryszardowi dwójka dorodnych synów.

Obok podstawowej pracy w Zakładzie Gimnastyki, razem wyjeżdżaliśmy na letnie obozy szkoleniowe do Sierakowa, Nowej Wsi i Olejnicy. Prowadziliśmy tam zajęcia programowe, początkowo z wioślarstwa, później z żeglarstwa. Prowadziliśmy także letnie rajdy - górskie i kajakowe. Razem także, ukończyliśmy w Boszkowie kurs instruktorów żeglarstwa.

Po śmierci prof. M. Weinerta, objąłem po nim kierownictwo Zakładu Gimnastyki, a Ryszarda powołano na stanowisko prodziekana i wkrótce - dziekana Wydziału Wychowania Fizycznego. Funkcję tę pełnił przez dwie kadencje. Dał się tam poznać jako doskonały, pełen inwencji kierownik tej tak ważnej jednostki organizacyjnej uczelni. Jego dokonaniem było m.in. zreformowanie i wdrożenie nowatorskiego systemu rekrutacji studentów na uczelnię.

Swoją dziekańską funkcję potrafił doskonale godzić z dydaktycznymi obowiązkami w Zakładzie Gimnastyki. Prowadząc żeńskie grupy, stosował nowoczesne innowacyjne metody, a wprowadzając elementy uatrakcyjnijające zajęcia, zwiększał efektywność ich nauczania.

Uczelnia doceniając Jego talent organizacyjny, trzykrotnie powierzała Mu obowiązki szefa obchodów Jubileuszy Uczelni, z których się znakomicie wywiązywał.

Po zakończeniu kariery trenerskiej - Ryszard jak zawsze aktywny, podjął współpracę z Kuratorium Oświaty w dziale opracowywania programów nauczania i dokształcania nauczycieli. Był wykładowcą i organizatorem wielu konferencji programowych i szkoleniowych na terenie Wrocławia i Dolnego Śląska.

W swoim dorobku naukowym Ryszard miał duże osiągnięcia. Był współautorem skryptu „Gimnastyka” i samodzielnym autorem kilku podręczników i skryptów gimnastycznych. Na 60-lecie uczelni, wspólnie

redagowaliśmy tom wspomnień absolwentów SWF, WSWF i AWF pt. „Nasza Słoneczna Uczelnia”, cieszącego się dużym uznaniem czytelników.

Pochłonięci bez reszty dydaktyką na uczelni i sportem wyczynowym w gimnastyce nie broniliśmy pracy habilitacyjnej, przez co nie zostaliśmy profesorami. A szkoda, bo obaj mieliśmy ku temu potencjalne możliwości.

Czas płynął, dzieci nam dorastały i kończyły studia. Mój syn Tadeusz i młodszy syn Ryszarda - Przemek, poszli w ślady ojców i ukończyli wrocławską AWF.

Poza gimnastyką, łączyło nas zamiłowanie do narciarstwa. W latach dziewięćdziesiątych, mieszkający w Niemczech nasz wychowanek Bogdan Ostapowicz, obecnie stomatolog, zafundował nam i małżonce Ryszarda, dwutygodniowy pobyt w szwajcarskich Alpach. Była to nasza pierwsza i niezapomniana wspólna narciarska przygoda w wysokich górach. Po niej, małżonkowie Jezierscy (Elżbieta świetnie jeździ), już regularnie co roku w sezonie wyprawiali się na „białe szaleństwo” w austriackie Alpy.

Gdy po 20 latach szefowania w Zakładzie Gimnastyki w 1992 odszedłem na emeryturę, Zakład objął Ryszard, kierując nim przez 17 lat, tj. do przejścia na emeryturę w roku 2010. Podejrzewam, że był lepszym kierownikiem ode mnie.

Lata leciały, nasi synowie założyli rodziny i wkrótce z Ryszardem zostaliśmy dziadkami. Małe początkowo wnuczęta wyrosły nam na schwał. Tomasz, mój młodszy wnuk kontynuując rodzinne tradycje, zrezygnował z chemii na Politechnice i studiuje obecnie Turystykę i Rekreację na AWF. Jest w mojej rodzinie podobnie jak u Ryszarda, trzecim pokoleniem wuefiaków.

Osobnym rozdziałem biografii Ryszarda, jest Jego wieloletnia działalność w Stowarzyszeniu Absolwentów AWF. Był jednym z jego założycieli. Dobrze pamiętam nasze wspólne zabiegi i posiedzenia w sądzie, a później wielką satysfakcję po załatwieniu rejestracji Stowarzyszenia. Został prezesem drugiej kadencji. Jego zasługą w tym okresie był powrót Organizacji z tymczasowego lokum u pierwszego prezesa F. Muszyńskiego, na teren uczelni - do matecznika. Ryszard, trzykrotny prezes Stowarzyszenia, dał się poznać jako niestrudzony, pełen twórczej inicjatywy animator wszelkich działań zmierzających do jego popularyzacji i rozwoju. Obdarzony talentem organizacyjnym i niespożytą energią działania, był główną siłą napędową działalności Organizacji, a będąc pracownikiem uczelni - niezastąpionym łącznikiem szerokiej masy absolwentów z Alma Mater. Jako wielokrotny prezes, kierując zespołem oddanych sprawie kolegów z Zarządu, był inicjatorem wielu akcji i przedsięwzięć Stowarzyszenia, takich jak: zebrania tematyczne, prezentacje artystycznych talentów naszych absolwentów, czy organizacja bardzo popularnych majowych pikników pod kasztanami. Będąc już na emeryturze, nadal z niesłabnącą energią działał na rzecz

Stowarzyszenia, czemu ostatnio dał dowód obejmując po raz trzeci funkcję prezesa VIII kadencji. Godnym podkreślenia faktem, była również w ostatnim czasie Jego wielka aktywność w redagowaniu Biuletynu Absolwenta. W okresie mojej - redaktora naczelnego niedyspozycji zdrowotnej, to głównie Jego artykuły, zapępiały szpalty naszego Biuletynu.

Dzisiaj już Go nie ma wśród nas. Odszedł nagle i niespodziewanie człowiek nietuzinkowy, nie boję się powiedzieć wybitny. W pracy zawodowej i społecznej, będąc sam człowiekiem czynu, miał rzadki dar aktywizowania środowiska w którym działał. W życiu prywatnym odznaczał się dużym poczuciem humoru. Na towarzyskich spotkaniach, dysponując niewyczerpaną kopalnią kawałów, brylował elokwencją i dowcipem. Z odrobiną zażdrości, podziwiałem Go zawsze za swadę i płynność wymowy.

Pozostały mi po Nim dwie pamiątki w postaci książek, którymi wzajemnie z Ryszardem obdarowaliśmy się z okazji naszych imienin, tradycyjnie obchodzonych w siedzibie Zarządu.

Są to: album „Piękno Kresów” i książka ze znamienitym tytułem „Tolo muszkieter Dywizjonu 303”.

Bardzo nam Ciebie Rysiu teraz brakuje.



Z 80-ki Tola

Stanisław Maksymowicz

KOLEGA I PRZYJACIEL Z ROCZNIKA

Dopiero, kiedy dotrze do świadomości, że kogoś, z kim 60 lat się żyło, nagle niespodziewanie zabraknie, próbuje się wyciągnąć wnioski dla siebie, co przez te lata obcowania z Nim zyskał, a co stracił.

Pracując od 1954 roku na AWF-ie (wcześniej WSWF-ie) prawie każdy dzień stwarzał okazje do spotkania Ryśka w różnych sytuacjach. Łączyła nas wspólna praca w Zakładzie Gimnastyki, udział w licznych treningach, obozach, zebraniach, a nawet we wspólnym spędzaniu wakacji. W każdym swoim działaniu był perfekcyjny, wymagający od innych i od siebie. Nie raz widziałem, jak na zajęciach z gimnastyki dziewczyny roniły łzy, kiedy Rysiek próbował różnymi sposobami wydusić z nich sprawność. Do historii przeszła Jego asekuracja przy ćwiczeniach gimnastycznych. Gdy On ochraniał, wszelki strach przed trudniejszymi ćwiczeniami zniknął. Rysiu nie tylko umiał nauczyć, ale i nauczyć jak uczyć. Spod Jego gimnastycznej szkoły wychodzili absolwenci, którzy mogli z powodzeniem, zaraz po skończeniu uczelni dobrze uczyć. Można śmiało powiedzieć, że obok nieżyjących już pracowników Zakładu Gimnastyki (Weinert, Wybierański, Wompel, Świerczyński, Nestrypke, Parszywka-Pokrzycki), Rysiek był wiernym realizatorem pomysłów, potwierdzających, że gimnastyka jest bazą wszystkich sportów. Szkoda więc, że dzisiaj na naszej Słonecznej Uczelni gimnastyka stała się raczej przedmiotem marginalnym.

Na licznych zebraniach Zakładu doskonaliliśmy kierunki dydaktyki w gimnastyce, co przyczyniło się do poszerzania warsztatu pracy. Dla mnie w wielu sprawach zawodowych i osobistych Ryszard był doradcą i wsparciem. Kiedy został dziekanem i miał duży wpływ na realizowanie programów nauczania, w tym także planów kształcenia lotników, powiedział pamiętne dla mnie słowa: „Nie będę Ci pomagał, ale i nie będę przeszkadzał”. Jakież mądre i wyważone słowa. Ten okres mojej działalności za Jego rządów uważam za bardzo owocny.

Dziś zdałem sobie sprawę z tego, że czegoś będzie mi brakowało, bowiem cała moja kariera w AWF-ie była inspirowana, obserwowana i oceniana, nieraz krytycznie, przez Ryśka – zawsze z taktem i wyczuciem.

Rysiu na co dzień był uosobieniem koleżeństwa i pracowitości. Wystarczy wspomnieć o Jego tak owocnej działalności po przejściu na emeryturę. Z wielką energią oddał się pracy w naszym Stowarzyszeniu Absolwentów regularnie zasiadając w jego władzach. Jego artykuły w Biuletynie były zawsze ciekawą lekturą. I to nie tylko lekturą poświęconą sportowi, ale z wielką wiedzą i talentem pisał artykuły związane z historią uczelni i sportu.

Był zarazem sportowcem i humanistą.

Jego osobisty urok, dowcip, życzliwość patrząca z Jego zazwyczaj przyjaznych oczu, pozostaną dla mnie i dla mojej żony, też absolwentki AWF-u, na zawsze w trwałej w pamięci.

Żegnaj nam Rysiu.



Ze Staszkiem Marsymowiczem

RZESZOWIAK - RYSIEK



Z Marią Grabowską przy krojeniu jej urodzinowego tortu

Zadziorny i działający spontanicznie rzeszowiak. Całe życie musiał panować nad swoją żywiołowością, by nie popadać w tarapaty; ale i tak od czasu do czasu, na jego drodze wybuchwały „małe wulkaniki”. Mimo tej samo- dyscypliny cały czas w nim kipiło: ochota na życie, ochota na działanie szybkie i skuteczne, a także ochota na pomaganie starszym, słabszym i przez los pokrzywdzonym. Pani Zofia Dowgird, gdy dotarła do niej wiadomość o śmierci Ryśka powiedziała: „odszedł mój opiekun”. Ten „Opiekun” przez parę lat robił starania o odznaczenie pani Zofii Dowgird „Laurem” Uczelni. Niestety, nie doczekał tego podniosłego momentu. Obejrzyj teraz tę uroczystość z innego wymiaru.

Rysiek kochał swoją „małą ojczyznę” - Rzeszów. Na którymś z kolejnych jubileuszy Kaliny, gdy na scenę weszły tańce rzeszowskie, a chłopcy huknęli: „hej idziemy chłopaki dziś na Staromieście”, nie krył łez wzruszenia. Piosenka i sukmany, które mieli na sobie tancerze, przypomniały Mu dzieciństwo i ojca.

Wydawało nam się, że Rysiek twardo stąpa po ziemi, a On przez cały czas „nosił księżyc w butonierce”.

„POWIEDZ JEJ, ŻEBY SIĘ ODBIŁA Z RĄK...”

Rysiek Jezierski był jednym z trzech nauczycieli akademickich (oprócz Tatiany Pietrow i Krysi Świerczyńskiej), którzy przygotowali mnie solidnie do zawodu nauczyciela wychowania fizycznego.

Pierwsze spotkanie z Ryśkiem – to egzamin wstępny w 1957 r. z gimnastyki – nie zachwylił mnie... Ostry, spieszący się gdzieś.

W październiku tego samego roku zaproponował mi trenowanie gimnastyki sportowej we wrocławskim AZS-ie, gdzie pracował dodatkowo jako trener.

Trenowałam już wtedy piłkę ręczną oraz tańczyłam u Tatiany w dwóch zespołach. Chyba intuicja kazała mi się zgodzić. Szybko dostosowałam się do nowych i dodatkowych obowiązków. W treningach gimnastycznych, prowadzonych przez Ryśka, widziałam bogatą kopalnię różnorodnych ćwiczeń, które wykorzystywałam później w swojej pracy zawodowej.

W tym okresie Rysiek namówił mnie także na pracę społeczną w OZG (Okręgowy Związek Gimnastyczny) i na współpracę z ODN (Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli) we Wrocławiu. Wspólnie jeździliśmy na konferencje metodyczne dla nauczycieli, zawody gimnastyczne i różne kursy. Wyjazdy te były twórcze, z niekończącymi się dyskusjami. Jako trener gimnastyki kobiecej czułam potrzebę stałego dokształcania się z zakresu tańców i ekspresji ruchowej. Często więc korzystałam z konsultacji u Tatiany Pietrow, u której ja w tym czasie robiłam specjalizację. Nawiązał także współpracę z aktorami wrocławskiej Pantomimy. Ucząc ich akrobatyki, sam jednocześnie uczył się od nich sztuki przekazywania ruchem określonych treści.

W Zakładzie Gimnastyki zawsze było Go widać i słyszeć. Miało się wrażenie, że Rysiek wszystko wie najlepiej.

Pewnego razu, prowadząc wspólnie z Ryśkiem zajęcia z bardzo sprawną grupą studentek – uczyłam przerzutu w przód. Rysiek nagle z drugiego końca sali krzyczy do mnie: „powiedz jej, żeby odbiła się z rąk...”, „a czy Ty myślisz, że ja jej tego nie mówiłam?”. Zrobiło się cicho, a ja poczułam niesamowitą ulgę z wyzwolenia się spod Jego presji. Taki był, pełen ingerencji i zaangażowania.

Podczas obrony Jego pracy doktorskiej (1970 r.), ówczesny dziekan uczelni prof. dr hab. J. Jonkisz prezentując sylwetkę i dorobek Ryszarda powiedział m.in. „...a w plecaku nosi buławę dziekańską”. Słowa te spełniły się bardzo szybko. Już w 1973 r. został dziekanem Uczelni. O tym okresie pracy dużo zapewne mogłaby powiedzieć p. Helenka, prawa ręka dziekana Jezierskiego.

Gdyby ktoś podjął się napisania biografii Ryśka – trzeba by było wyciąć

dużo drzew. Praca zawodowa, społeczna, organizacyjna, bogate życie towarzyskie i aktywność rodzinna wypełniały każdy Jego dzień. Pełen zapału, ciekawych inicjatyw, doskonały kolega, nie pozostawał obojętny na ludzkie kłopoty, smutki i samotność.

Pozostanie w naszych sercach do momentu – gdy będzie nam dane spotkanie się z Nim po drugiej stronie. Tam wspólnie odtworzymy naszą dawną kochaną Słoneczną Uczelnię.



Z Anną Rybicką na pikniku pod kasztanami

MOJE WSPOMNIENIE O RYŚKU JEZIERSKIM



Ze Zbyskiem

Wciąż nie mogę się pogodzić z tym, że powinienem w końcu wykasować Jego numer z książki telefonicznej... Przecież On już nie zadzwoni...

Ani w sprawie artykułu do Biuletynu Absolwenta, spotkania w Dworze Polskim, warsztatów Szkolnego Związku Sportowego, czy kolejnego projektu metodycznego dla nauczycieli, z pytaniem „jak leci..?” A ja nie proponuję kolejnego

wyjazdu do Austrii na narty, żagle w Chorwacji, „sylwestra” w górach. Czemu wciąż nie mogę wziąć telefonu i skasować tego numeru ...?

Z dr Ryszardem Jezierskim zetknąłem się jak większość, jako student AWF. Potem był jednym z tych, którzy przyjmowali mnie do pracy w Zakładzie Gimnastyki. Od początku znajomości wzbudzał emocje. Nigdy nie był „nijaki”. Belferski charakter wychodził z niego na każdym kroku. Zawsze chciał kogoś, czegoś nauczyć. Mnie na pewno nauczył jednego, że jak już się coś robi, to nie można tego pozorować. On sam nie cierpiał takiego podejścia do wszelkich działań. Czy to zajęcia ze studentami na sali, czy układanie planów pracy Zakładu Gimnastyki, czy prowadzenie warsztatów dla uczniów i nauczycieli w „terenach”, czy wreszcie wieczorna zabawa przy czymś mocniejszym – Rysiek brał na siebie odpowiedzialność, żeby wszystko było jak najlepiej. Nie rozumiał ludzi, którym się nie chce, którzy uważali, że się nie da, że za mało czasu, że zbyt małe pieniądze... Ze swoim prostolinijnym i „nauczycielskim” podejściem do życia z pewnością nie nadawał się do robienia kariery naukowej na uczelni, z którą związał swoje życie. Zresztą wcale o to nie zabiegał. Chciał po prostu dobrze robić swoje i przez to służyć innym. A że robił to dobrze świadczyły o tym tłumy jego byłych studentów, współpracowników, przyjaciół, które odprowadziły Jego prochy na miejsce wiecznego spoczynku.

Ciesz się, że miałem okazję Go poznać.

BYŁ MOIM TRENEREM

Studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu rozpoczęłam w 1956 roku. Miałam bardzo dobre przygotowanie sprawności fizycznej wyniesione z Liceum Ogólnokształcącego w Namysłowie. Na uczelni początkowo chciałam trenować różne dyscypliny sportowe, więc zapisałam się również do sekcji gimnastycznej. W tej dyscyplinie byłam już zaawansowana, biorąc udział w wielu imprezach dla młodzieży szkolnej na szczeblu krajowym. Trenerem żeńskiej sekcji gimnastycznej AZS-u był wówczas mgr Ryszard Jezierski, który doświadczenia i biegłości w zawodzie nabierał we współpracy z profesorem Marianem Weinerem i trenerem mgr Antonim Kaczyńskim, którego Ryszard był wychowankiem. Na wstępie, trener Jezierski wyperswadował mi zajmowanie się innymi sportami, które chciałam równolegle uprawiać, bo tylko w gimnastyce sportowej widziałam moją sportową przyszłość. Treningi sekcji odbywały się na sali w Zameczku w znośnych jak na owe czasy warunkach. Dzięki mojej sprawności trener zakwalifikował mnie do zastępu klasy drugiej. Początkowo byłam przerażona trudnością elementów na przyrządach, ale dzięki metodom stosowanym przez Niego, robiłam szybkie postępy i bez problemów je opanowywałam. Na wyniki nie trzeba było długo czekać. W roku 1957 na Akademickich Mistrzostwach Polski zajęłam w drugiej klasie pierwsze miejsce. Zaraz też zostałam powołana Przez Zarząd Główny AZS na Międzynarodową Gimnastriadę w Zagrzebiu. Był to mój pierwszy zagraniczny występ w gimnastyce.

Na drugim roku studiów trenowałam już w zastępie klasy pierwszej. Obowiązywały wtedy dwa układy – obowiązkowy i dowolny. Dzięki postulatowi trenera Jezierskiego, Polski Związek Gimnastyczny zreformował ten system i odtąd zawody gimnastyczne kobiet i mężczyzn w klasie pierwszej i mistrzowskiej odbywały się tylko w układach dowolnych.

W latach 50-tych i 60-tych we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku było wiele sekcji gimnastycznych w różnych klubach sportowych: AZS, WKS Śląsk, KS Odra, KS Burza, KS Czarni. Kluby te rywalizowały ze sobą na wielu zawodach, organizowanych przez Okręgowy Związek Gimnastyczny. Trener Ryszard Jezierski będąc jego aktywnym działaczem, uczestniczył w organizacji tych imprez. Każdego roku odbywały się Mistrzostwa Dolnego Śląska, Zawody o Puchar Ziem Nadbałtyckich i Nadodrzańskich i Puchar Polski. Oprócz tego reprezentacja Dolnego Śląska brała udział w spotkaniach międzynarodowych z Drezniem -NRD i Subotica oraz Nowym Sadem – Jugosławia. W tych zawodach, a także we Francji i Serbii brałam udział



Reprezentacja Wrocławia na AMP w gimnastyce

wygrywając je, lub plasując się w czołówce, zwłaszcza dotyczyło to Akademickich Mistrzostw Polski. Jednak nie zawsze było tak różowo i bezbłędnie. Na jubileuszowym AMP-ie spadłam z równoważni i wtedy poczułam większy żal ze względu na zawód jaki sprawiłam trenerowi, niż z powodu utraty pięknego medalu. Zrekompensowałam to sobie w zawodach tej samej rangi w lekkoatletyce, startując w mojej koronnej konkurencji ła – rzucie dyskiem, gdzie zajęłam drugie miejsce. Trener wówczas pogratulował mi słowami: - „Jednak zdobyłaś medal”.

Zawsze uważałam, że praca trenera gimnastyki sportowej jest specyficzna i bardzo trudna, chociażby ze względu na ilość i różnorodność występujących tam konkurencji. Nasz trener radził sobie z tym znakomicie, przygotowując nas psychicznie i fizycznie oraz technicznie do trudnych ćwiczeń na przyrządach. Z wielkim talentem opracowywał dla nas oryginalne układy ćwiczeń na przyrządach i ćwiczeń wolnych z muzyką oraz bezwzględnie wymagał perfekcji ich wykonania. Pracując z zespołem Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego, którego aktorów uczył ćwiczeń akrobatycznych, Ryszard posiadał wysoką kulturę i plastykę ruchu, tak nieodzowną w ćwiczeniach wolnych i na równoważni. W tej dziedzinie współpracował też ze specjalistką baletu i tańca ludowego – Tatianą Pietrow, dobierając do układów ćwiczeń właściwy akompaniament muzyczny.

Praca naszego trenera dawała bardzo dobre rezultaty. Ja i moje koleżanki z sekcji zajmowały regularnie czołowe miejsca na każdych zawodach w

których startowałyśmy. W Akademickich Mistrzostwach Polski w Warszawie, stanęliśmy obie z Jadzią Otto na podium, zajmując - ja pierwsze i ona trzecie miejsce. Studentki Politechniki Wrocławskiej – Renata Kielawa i Krystyna Szebeszczyk, wygrywały poszczególne konkurencje w klasie pierwszej, a słuchaczki naszej uczelni – Irena Jaksiewicz i Bogumiła Skawińska w klasie drugiej. Moja siostra Stefania też była gimnastyczką AZS-u, ale przeniosła się do Sekcji Akrobatyki Sportowej pod opiekę trenerów Mariana Golemy i Bogdana Ostapowicza, gdzie wkrótce mając znaczące wyniki z powodzeniem startowała na zawodach w tej dyscyplinie.

Ja osobiście, już w trzecim roku treningu pod kierunkiem Ryszarda uzyskałam klasę mistrzowską. Startowałam na wielu zawodach w kraju i za granicą w tym jako reprezentantka Polski na Spartakiadach w Moskwie i Sofii. W 1958 roku na Akademickich Mistrzostwach Polski i międzynarodowych zawodach w Dreźnie zajęłam drugie miejsce. W 1959



Trening z Ryszardem Jezierskim - 1959

roku w Warszawie na zgrupowaniu kadry przed Akademickimi Mistrzostwami Świata w Moskwie, powierzono Ryszardowi przygotowanie reprezentacji kobiet do tych zawodów. Startując wtedy w Moskwie na Łużnikach, podziwiałam wysoki poziom techniczny i perfekcję wykonania ćwiczeń przez czołowych zawodników i zawodniczki. Wyróżniały się zwłaszcza reprezentacje Japonii i Rosji.

Trener Ryszard Jezierski przygotowywał mnie również do startów w akrobatyce sportowej, w konkurencji skoków, dzięki czemu zajęłam na Mistrzostwach Polski drugie miejsce i srebrny medal w tej dyscyplinie.

Po latach, przeglądając piec z o ł o w i c i e

przechowywane swoje gimnastyczne trofea w postaci pucharów, licznych medali i dyplomów, mam świadomość, że wszystko to zawdzięczam mojemu trenerowi – Ryszardowi Jezierskiemu. To On ukształtował mnie jako zawodniczkę gimnastyki sportowej na tym poziomie. Czy mogłam osiągnąć więcej? Chyba nie, zważywszy na mój wiek w którym na swojej drodze spotkałam Ryszarda. Byłam przecież wtedy już dojrzałą kobietą, a nie w wieku dziecięcym w którym ówczasie rozpoczynano trening gimnastyczny kobiet.

Trenera Ryszarda Jezierskiego jako wyróżniającego się szkoleniowca w gimnastyce, cechowała obok głębokiej fachowej wiedzy – nieprzeciętna osobowość i konsekwencja w postępowaniu. Był trenerem bardzo wymagającym. Sam perfekcjonista i nie znośący byle jakości, oczekiwał tego samego od swoich podopiecznych. Prowadzone przez Niego treningi, przy dużej intensywności były bardzo atrakcyjne i ciekawe. On sam imponował nam zawsze wiedzą i pomysłowością. Przy tym wszystkim mając duże poczucie humoru stwarzał na treningach miłą i niepowtarzalną atmosferę, dzięki czemu zawsze z chęcią brałyśmy udział w prowadzonych przez Niego zajęciach. Te przymioty Ryszarda sprawiały, że PZG powierzał Mu na wielu zgrupowaniach funkcję szkoleniowca młodzieżowej kadry Polski. Efektem Jego pracy jako wybitnego szkoleniowca były zawsze wysokie wyniki sportowe młodocianych zawodniczek. Osobiście ja Jego wychowanka, obok wielkiego uznania i podziwu dla Niego jako utalentowanego trenera i wychowawcy, do dziś odczuwam głęboką wdzięczność za ogrom pracy jaką włożył w moje sportowe osiągnięcia.

Ryszardzie – na zawsze pozostaniesz w naszej wdzięcznej pamięci!

O ŻEGLARZU KILKA SŁÓW

Maj 2013 roku. Właśnie wróciliśmy z Olejnicy, gdzie odbył się uroczysty chrzest nowego jachtu. Gala flagowa, szampan, runda honorowa po jeziorze. Rysiek tym razem nie zjawił się na kei...

Pamiętam, jak ze studentami karczował teren pod przyszłą przystań i na czele kadry obozowej pracował przy stawianiu metalowych elementów hangaru. Był świetnym instruktorem żeglarstwa, szkolił ostro... i zaliczył więcej wywrotek niż pozostali instruktorzy razem wzięci. No cóż, przynajmniej nauczył studentów jak się ratuje załogę i stawia przewrócony jacht.

Na wspólnych rejsach morskich nie raz burczałam, że nadgorliwość bywa gorsza od lenistwa, jednak wszystkie działania Ryśka były trafne i perfekcyjnie skuteczne. Z dala od obowiązków służbowych był wesołym kumplem i serdecznym przyjacielem. Nazbyt silne szkwały życiowe nie pozwoliły Mu dźwignąć się po ostatniej wywrotce; **odszedł na „wieczną wachtę”**.



*Instruktorzy żeglarstwa na obozie letnim w Olejnicy, od lewej:
R. Jezierski, K. Klementowski, A. Kaczyński, K.
Stańkowska, A. Lewiński*

PREZES WSZYSTKICH KADENCJI

Spodziewam się, że będą wątpiać że tytuł jest prawdziwy, że mam rację. Niby nie, bo na przykład pierwszym prezesem był Muszyński. To potwierdzi kronikarz, ale ja nie występuję w roli kronikarza. Jeżeli miałbym napisać o faktach, to na przykład Ryszard wraz z Adamem H. i Antonim K. byli tymi, którzy zrobili pierwsze kroki, „dali podwaliny”, to jest opracowali statut i zarejestrowali Stowarzyszenie w sądzie. (Postawiłem na dobry zespół. Prawda?) Muszyński był pierwszym prezesem, a Ryszard w pierwszej kadencji tym drugim. Tak było formalnie ale sądzę, że już od tej kadencji przejawiał wewnętrzną potrzebę i wolę bycia pierwszym, którym zresztą został formalnie zaraz potem czyli już w drugiej kadencji. I tak Mu zostało i przeszło na wszystkie kadencje bez względu na to co powie kronikarz. I ze skrupulatnym kronikarzem nie będę się spierał, ale chyba mam trochę racji dając taki tytuł a nie inny tytuł tym refleksjom. Im dalej *zaglądamy* tym bardziej *widzimy*, że Ryszard był prezesem bez względu na to którym był nominalnie. No więc nie spierajmy się czy tytuł jest tak zupełnie prawdziwy. A może chociaż trochę bliski prawdy? Zależy jakie przyjąć kryterium. Sądzę ponadto że żaden z kolejnych prezesów, ze mną włącznie, nie obrazi się że tym samym pomniejszam ich rolę.

Takie moje przekonanie wynika z obserwacji Jego postępowania i charakteru. Jego chęci działania, dużej motywacji wewnętrznej i chęci przewodzenia. Jestem skłonny napisać, że również niezachwianego przekonania o swojej umiejętności i sprawności działania organizacyjnego. (Zresztą też o przekonaniu do dobrej i lekkiej ręki pisarskiej – patrz autorstwo ponad połowy tekstów w Biuletynach?) Przekonanie do doskonałości organizacyjnej miał duże i czasami nie pozbawione racji, chociaż nie zawsze ją miał. Nie On jeden. Często wprawiał tym „urzędującego legalnego prezesa w zakłopotanie co dało się zauważyć na przykład na spotkaniach w Klubie. Prezes niby jest a kto był tym pierwszym, tym co ma najwięcej do powiedzenia zebrany? Oczywiście Ryszard. Taki miał pęd do przewodzenia, a u podstawy było niezachwiane przekonanie, że wie i potrafi najlepiej. Czy to wada? Było to trochę kłopotliwe w niektórych sytuacjach ale nie mam zamiaru zupełnie nie przyznać Mu racji. Z tego było dużo pożytku dla Stowarzyszenia. **Za co Mu dziękuję!**

RYSZARD

Pozwalam sobie na takie właśnie zatytułowanie moich wspomnień o doc. doktorze Ryszardzie Jezierskim, bo przez ponad 40 lat łączyła nas zażyła znajomość związana z realizacją wielu wspólnych zadań w pracy zawodowej. Łączyły nas też chwile (lata) wspólnie, rodzinnie przeżyte, głównie w Olejnicy. Stąd też moje wspomnienie odnoszę przede wszystkim

do tego miejsca, do tych chwil, które pozostały w mojej pamięci wiele najlepszych i najcieplejszych wspomnień.

Pierwszy mój kontakt z Ryszardem miał miejsce podczas moich studiów w Uczelni. Nie miałem z Nim zajęć, ale obserwowałem prowadzone przez Niego z innymi studentami. Zawsze były to zajęcia dynamiczne, uporządkowane i wymagające określonego przygotowania



Ryszard składa raport Z. Dowgird na 40-lecie Olejnicy

fizycznego (czytaj gimnastycznego). Dopiero po studiach (rok 1971), kiedy zacząłem pracę w Akademii nasze kontakty stały się częstsze i zawsze twórcze.

Ryszard chętnie podejmował różne inicjatywy i Swoją postawą dawał przykład studentom oraz pracownikom, jak należy wypełniać przyjęte na siebie obowiązki. Pamiętam naszą pierwszą, wspólną pracę fizyczną wraz ze studentami przy rozładowywaniu stalowego rusztowania, które miało posłużyć do budowy hangaru żeglarskiego w Olejnicy (rok 1975). Kierownikiem obozu była wówczas, wielce przez nas szanowana Pani doc. dr Zofia Dowgird. Ja rozpoczynałem trzeci sezon pracy, jako asystent na obozach letnich w Olejnicy, Ryszard był już wytrawnym „obozowiczem”. Był to okres dynamicznej rozbudowy naszego Ośrodka. W późny upalny wieczór lipcowy przywieziono konstrukcje metalowe na przyszły hangar żeglarski. Na ten wieczór zaplanowana była dyskoteka w naszej świetlicy. Pani Kierownik

poprosiła Ryśka i mnie o zorganizowanie grupy studentów do pomocy w rozładunku samochodu ciężarowego (tak naprawdę, to do tego rozładunku potrzebny był dźwig). Z grupą wspaniałych studentów i przez prawie 5 godzin rozładowywaliśmy bardzo ciężkie elementy, przy dużym zagrożeniu (niestety) zdrowia i życia. To przede wszystkim Ryszard kierował tymi pracami i Jemu zawdzięczamy, że wszyscy wróciliśmy po pracy do Ośrodka zmęczeni, ale cali i jeszcze zdążyliśmy na końcowe pół godziny dyskoteki. Dlaczego o tym wspominam? Bo był to jeden z wielu wspaniałych przykładów wychowania przez pracę, które Ryszard w Swojej działalności dydaktycznej wielokrotnie realizował. Dodam tylko, że w tamtym czasie studenci czynnie i chętnie uczestniczyli w tworzeniu wspólnego dobra w budowaniu, rozbudowywaniu i porządkowaniu naszego Ośrodka w Olejnicy.

Takich wspólnych działań Ryszarda ze studentami podczas obozów letnich mogę wymienić jeszcze wiele, chociażby rok 1983 i ciągle pożary lasów w okolicy Olejnicy. Kierowałem wówczas obozami letnimi – pomoc Ryszarda była nie do przecenienia, zawsze gotowy i chętny do podejmowania nawet najtrudniejszych zadań. To Ryszard był między innymi, głównym inicjatorem i kierownikiem ochotniczych grup studenckich uczestniczących w gaszeniu pożarów i zabezpieczaniu w nocy miejsc po pożarze. Były to działania niebezpieczne, odpowiedzialne i wymagające określonych predyspozycji kierowniczych – Ryszard w pełni sprostał tym zadaniom. Wyrazem tego były szczególne słowa uznania i podziękowania skierowane przez Okręgową Dyрекcję Lasów Państwowych w Poznaniu do kadry i studentów uczestniczących w obozach letnich w Olejnicy.

Przystań żeglarska, to kolejne miejsce, gdzie Ryszard odnajdywał się, jako organizator, wychowawca, nauczyciel, ale też i jako żeglarz. Jego ulubiony „Rożeniec” (najpierw stary drewniany, a później nowy z laminatu) stoi w porcie i gdy wielokrotnie przechodzę obok, to widzę w nim Ryszarda żeglującego z grupą studentów po jeziorach olejnickich.

Moje wspomnienia o Ryszardzie, to nie tylko Olejnica. Ale tam miało miejsce najwięcej ciekawych zdarzeń łączących nas i nasze rodziny. Tam wychowywały się nasze dzieci, tam mieliśmy wiele wspaniałych spotkań towarzyskich, tam wspólnie zbieraliśmy i suszyliśmy grzyby.

GDZIE TA OLEJNICA?

Do Olejnicy jeździliśmy też późną jesienią (koniec października początek listopada) – też na grzyby, ale nie tylko. Zbieranie wspólne grzybów, to było nasze ulubione zajęcie – mistrzynią w tym była Elżbieta, żona Ryszarda (wspaniała osoba). Wspominam jeden z wielu naszych wspólnych wypadów na grzyby do Olejnicy. W dzień piękna, jesienna słoneczna pogoda – w

nocy przymrozek. Wyjechaliśmy na grzyby pod Perkowo wczesnym rankiem, gdy była szarówka. Chcieliśmy być na miejscu pierwsi, to miało określone znaczenie dla zbieraczy grzybów. Po przyjeździe na miejsce, zbieranie podgrzybków okazało się dosyć łatwe, bo wszystkie były zamrożone i miały białe łebki. Nazbieraliśmy pełne kosze i usatysfakcjonowani wróciliśmy do Ośrodka.

O „naszej” wspólnej Olejnicy można by napisać książkę. Gdy teraz przyjeżdżam w to urokliwe miejsce widzę oczyma duszy te miejsca, wspominał chwile, które na zawsze pozostały w mojej pamięci. Moje odczucia i wspomnienia nie byłyby zapewne tak piękne i miłe, gdyby nie „klimat”, który wokół Siebie i nas tworzyła Elżbieta – Ty Ryszardzie wiesz o tym zapewne najlepiej.

Złożony chorobą nie mogłem Ciebie Ryszardzie pożegnać osobiście, uczestnicząc w Twojej ostatniej drodze. Byłem tam jednak myślami z Tobą i z Twoją najbliższą Rodziną.



Olejnica, miejsce, gdzie najchętniej spędzał czas.

OD PRZYJACIELA

Dr Ryszard Jezierski, pracownik naukowy AWF Wrocław, doskonały znawca procesu wychowania fizycznego, wybitny metodyk, lider nauczycieli wychowania fizycznego. Wielki przyjaciel i doradca Szkolnego Związku Sportowego.

Był wymagający od innych, ale i od siebie. Nie znoził pustostlowia i powierzchowności, stąd nie było łatwo pozyskać Jego zaufanie i przyjaźń. Doskonale rozumiał warsztat pracy nauczyciela i wszelkie arkana metodyki.

Po stronie wielkich zysków mogę więc zapisać to, że przyjaźniłem się z Nim tak wiele lat. Dużo z tej przyjaźni korzystałem. Był stałym konsultantem i współautorem różnych programów i działań jakie podejmowaliśmy. Kiedy mieliśmy wątpliwości, zawsze padało pytanie: „co na to Rysiek?”. A Rysiek nigdy nie odmawiał: pisał książki, podręczniki i oczywiście różne artykuły do Lidera, z których dobitnie wynika, jak uważnym obserwatorem życia był Ryszard. I jak trafne z tych obserwacji wyciągał wnioski.

Żegnaj Ryszardzie i do zobaczenia wkrótce.



Ryszard na spotkaniu seniorów z władzami Uczelni

W HOŁDZIE RYSZARDOWI

Ryszardzie – brakuje nam ciepła Twoich rąk
Uścisków na powitanie
Tęsknimy za Twoją przyjaźnią sprzed lat
Która została gdzieś z tyłu za nami w otchłani

Mamy pamiątki z tamtych lat
Indeksy, zdjęcia, wspomnienia
A jednak czegoś ciągle nam brak
Obecności Twojego istnienia

Będziemy spotykać się jak dawniej
Będą zjazdy, opłatki, party
A my będziemy czuli się tak
Jak byśmy z czegoś zostali odarci

Ryszardzie – niech zawsze Tobie świeci słońce
Niech zawsze Tobie śpiewa ptak
My zawsze będziemy pamiętać o Tobie
Nauczycielu, przyjacielu sprzed lat.



Albina i Bronisław Pietrasowie (od lewej) na szóstym pikniku pod kasztanami

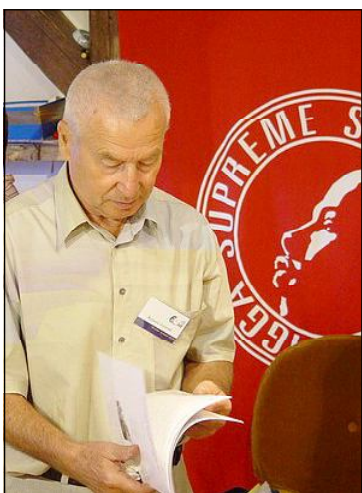
WSPOMNIENIA

Pamiętasz Ryśku te chwile
Spędzone razem z nami
Jak biegałyśmy skacząc przez kozła
Na „Zameczku” w dużej sali

Na zajęciach Nas z uśmiechem witałeś
Szeroko otwierając drzwi
Byłyśmy takie młode, piękne, szczęśliwe
Cała Nasza żeńska grupa
I jako prowadzący dr Jezierski - Ty

A czy pamiętasz jeszcze taki czas
Jak zaliczałyśmy gimnastykę na przyrządach
A Ty uśmiechnięty, wesoły, radosny
Egzaminowałeś Nas!

Minęły dawno radosne te chwile
Jak mija czasu bieg
Dzisiaj możemy z tęsknotą wspominać
Przy zapalonych płomieniach świec.



Ryszard przy organizacji zjazdu
absolwentów z okazji 60-cio lecia
Uczelni

POŻEGNANIE PRZYJACIELA

Ryśka Jezierskiego poznałem w roku 1955, kiedy po ukończeniu dwuletniej służby wojskowej dostałem się na I rok WSWF-u we Wrocławiu. Był On asystentem w Zakładzie Gimnastyki u profesora Weinerta. O ile sobie przypominam, w tym czasie byli tam jeszcze asystentami: Zbyszek Nestrypke, Tolek Kaczyński, Czesław Świerczyński, Staszek Maksymowicz i Bronek Parszywka. W wojsku uzyskałem II klasę sportową w gimnastyce sportowej. Jako student AZS WSWF-u zacząłem brać udział w różnych zawodach gimnastycznych. W tym czasie startowali ze mną asystenci, którzy też mieli II klasę w gimnastyce: R. Jezierski, S. Maksymowicz, B. Parszywka oraz Cz. Świerczyński. Stąd moja z nimi lepsza znajomość niż moich kolegów ze studiów. Kiedyś, na zawodach, Ryszard Jezierski zwrócił się do mnie proponując mi, abyśmy sobie mówili po imieniu. Byłem oczywiście bardzo dumny, że asystent proponuje mi, studentowi I roku, przejście na ty. Kiedy Czesiu Świerczyński się o tym dowiedział był oburzony twierdząc, że to obniża autorytet asystenta uczelni. Rysiek był jednak nieugięty. Był bardzo dobrym przyjacielem! W tym czasie Rysiek zaczął prowadzić sekcję gimnastyczną AZS-u kobiet. Do Jego najbardziej zdolnych i pracowitych zawodniczek należała Lidia Kamecka, która na wielu zawodach zdobywała liczne medale. Lidka dzisiaj należy do aktywnych działaczek Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu. Trenerem mężczyzn przy AZS-ie był Tolek Kaczyński, który doprowadził mnie do klasy I, w której startowałem na Mistrzostwach Polski we Wrocławiu. Jako ciekawostkę podaję również moje późniejsze przeżycia, kiedy startowałem na Międzynarodowych Akademickich Mistrzostwach Polski w Krakowie (1957 r.), gdzie poza gimnastyką brałem też udział w ciężarach (waga piórkowa do 60 kg wagi ciała). W gimnastyce byłem poza „pudłem”, ale w ciężarach zdobyłem srebrny medal. Moim trenerem był wtedy Leszek Makuch. Wówczas też po raz pierwszy widziałem jak na trawie, na krakowskich Błoniach, rozgrzewali się rosyjscy gimnastycy, którzy z wielką lekkością skakali podwójne salta, które dla nas były tylko marzeniem.

Po ukończeniu WSWF-u i później Akademii Medycznej nasze drogi z Ryszardem na jakiś czas się rozeszły. W roku 1973 wyjechałem do Niemiec, z których przez pierwsze lata nie mogłem wracać do Polski. W „Kulisach” Urban opisał mnie jako zdrajcę narodu. Dopiero kiedy SOLIDARNOŚĆ doszła do władzy i otrzymałem piękny dyplom z podpisem prezydenta Wałęsy, w którym to przywraca mi obywatelstwo polskie, mogłem już bez problemów przyjeżdżać do Polski. Będąc we Wrocławiu natychmiast skontaktowałem

się z Rysiem. Wtedy poznałem Jego uroczą żonę Elżbietę i pozostałą rodzinę. Elunia i Jadzia – moja małżonka – natychmiast się zaprzyjaźniły. Poznaliśmy też przy okazji ich synów. Z Radkiem, Elą i Ryśkiem często jeździliśmy na narty do Austrii (Kirchberg). Rysiu poprawnie jeździł na nartach, ale Elżbietkę podziwialiśmy za Jej elegancki styl jazdy. Równolegle i wąsko prowadziła narty, tak że nawet Bronek Haczekiewicz byłby zadowolony z Jej techniki.

Kiedyś wybraliśmy się wspólnie z Rysiem i Tolkem Kaczyńskim do Tyonu (Alpy Francuskie). Tyon to osiedle apartamentowców wybudowanych na wysokości 2000 m. przeznaczonych tylko dla narciarzy. Są tam 3 restauracje, basen kąpielowy i sklep z wypożyczalnią nart. Z podziemnych garaży wyjeżdża się wprost na stoki. A jest ich tyle, że można cały dzień jeździć nie powtarzając ani jednego. Wyciągi od najprostszych talerzyków po kryte gondole. Tyon leży około 30 km powyżej Sionu, który walczył z Turynem o organizację zimowej olimpiady. Zawsze denerwowało mnie to, że jako wuefiak nie umiałem ładnie jeździć na nartach. Nigdy nie udało mi się zjechać z czarnej „pisty” bez upadku. Tolek Kaczyński przez cały tydzień zajmował się mną, dając mi taką szkołę, że jako 70-cio latek, potrafiłem 15 razy poprawnym slalomem zjechać z „czarnego” stoku, bez zatrzymywania się i bez upadku. Jestem mu za to do dziś bardzo wdzięczny.

Co roku jesteśmy z żoną przynajmniej 3 razy we Wrocławiu. Nasze kontakty z Rysiami się zacieśniły. Albo bywaliśmy u nich w domu, albo na ich działce. Czasami Oni przychodzili do naszego mieszkania na Klecinie. Spotykaliśmy się też we wrocławskich restauracjach, w siedzibie Stowarzyszenia Absolwentów, lub na pikniku pod kasztanami. Zawsze mieliśmy wiele wspólnych tematów do omówienia. Ostatnio, w Dzień Matki, spotkaliśmy się z Rysiami na ich działce. Ela przygotowała pyszne sałatki, a Rysiek smakowite, pieczone przysmaki na grillu. Oczywiście musiało być wino, które od lat jest specjalnością Elżbiety, oraz smakowite owoce z ich działki. Była cała Jego rodzina z kwiatami. Młodszy syn, też wuefiak, z żoną i dziećmi, starszy syn Radek, który ostatnio ma problemy ze zdrowiem. No i my z naszymi pieskami: „Kropką” i „Kulką”. Rewanżowe i to już ostatnie spotkanie, na którym widzieliśmy jeszcze Rysia odbyło się w Karczmie Polskiej. Rysiek tryskał humorem, sytał dowcipami, z których nie śmialiśmy się, tylko ryczeliśmy do łez. Podziwialiśmy zawsze Rysia za Jego temperament, pracowitość i humor, który nigdy Go nie opuszczał. Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek otwarty i szlachetny. Długo można by wyliczać Jego zalety i talenty.

Rysiu! Będzie nam Ciebie brakowało.

PRZYJACIEL ŚWIATA, DR RYSZARD JEZERSKI

„Człowiek jest wielki nie przez to, kim jest. Nie przez to, co posiada, lecz przez to, czym dzieli się z innymi” (Jan Paweł II)

Św. pamięci Ryszard wyczerpuje w pełni przesłanie naszego ukochanego Papieża wszechczasów. Całe swoje dorosłe życie poświęcił naszej Słonecznej Alma Mater, wychowując setki zawodników, trenerów, nauczycieli i działaczy kultury fizycznej. Ryszard nobilitował mnie w szczególny sposób, zachęcając do pisania na łamach „Biuletynu”. Nie szczędząc przyjaznych wskazówek, pozwolił mi uwierzyć, że komputer to nie taki straszny zwierz i dam sobie radę. Zaczęłem więc pisać. Zawsze On i równie życzliwy Jego i nasz przyjaciel dr Antoni Kaczyński nie szczędzili mi bezcennych uwag dotyczących poprawności stylistycznej i merytorycznej przesyłanych tekstów, zamieszczając je na łamach naszego „Biuletynu”. To wzbogacanie mojego „bytu emeryckiego”, ożywanie wspomnień i „konsumowanie” wiedzy o dzisiejszej AWF Wrocław jest dziełem Ryśka. Moja lwowska dusza z wdzięcznością śpiewa Mu „SEMPER FIDELIS”.

W lipcu 2004 roku napisałem list do Redakcji „Biuletynu”, a właściwie do Ryszarda, opiekuna naszego roku (1955-59), opisując dziś już nic nie znaczące nieporozumienia między kolegami z naszego roku. Dołączyłem wiersze i tak zaczęła się moja przyjaźń z Redakcją w osobach Ryśka i Tolka, podparta osobistymi kontaktami przy okazji uroczystości uczelnianych i na naszych zjazdach rocznikowych. Nie wiem, czy ja maluczki przy tytanach sportu i intelektu otaczających Ryszarda, mam prawa mówić o Nim „przyjaciel”. Jednak przez tych prawie 9 lat kontaktów z Nim nigdy nie odczułem, że jestem z „dołów społecznych”. ON zawsze takim był wobec wszystkich – skromny, życzliwy, pełen optymizmu. Przechowuję Jego odręczny list z datą 29 lipca 2004 roku. Ryszard pisał: ... „Stasiu ! Pal sześć na te niesnaski, ja do Ciebie z inną sprawą. Mam gorącą prośbę, abyś napisał wspomnienia „z dawnych lat”. Masz lekkie pióro, dowcip i dystans do spraw...

P.S. ...zapomniałem napisać, że wiersze są wcale, wcale...”. Od tej chwili już pozostawialiśmy w stałym kontakcie. Pisałem - drukowali i tak już zostało.

Wyrażając ponownie wielki ból i żal spowodowany przedwczesnym odejściem św. pamięci Ryszarda, pragnę zapewnić, że nasze absolwentów i czytelników serca, będą na zawsze przepełnione goryczą. Dzielę się smutkiem z Jego rodziną, przesyłając wyrazy szczerzego współczucia.

OD „GIBKIEGO JAK MOST KIERBEDZIA”

Studiowałem na WSWF-ie w latach 1957 - 1961. Nie byłem gimnastykiem, nie trenowałem jej, lecz - lekkoatletykę (biegi) i gimnastyka była mi sportem „odległym”. Nie miałem też żadnych zajęć z mgr Ryszardem Jezierskim. A mimo to, znałem Go ze słyszenia, jako wspaniałego fachowca i nadzwyczajnego trenera gimnastyki. Na I roku mieszkaliśmy w „Zameczku”, gdzie na sali odbywały się treningi gimnastyczne sekcji AZS-u. Chodziłem kilka razy na te treningi ze swoim przyjacielem - gimnastykiem, Walterem Dudą, aby podciągnąć się w niektórych ćwiczeniach. I widziałem zawsze wokół Ryśka Jezierskiego gromadę roześmianych i wesołych ludzi. Zawsze przy Nim było wesoło. Bezpośredni kontakt z mgr Jezierskim miałem podczas studiów jeden raz. Po I semestrze mieliśmy zaliczenie z gimnastyki odnośnie postępów w gibkości, rozciąganiu itp. Trafiłem do grupy egzaminowanej właśnie przez Niego. Miałem wykonać „szpagat” i „mostek”. Po ćwiczeniach, nieśmiało zapytałem, czy zaliczyłem. Mgr Jezierski odpowiedział: „ma pan gięcie, jak most Kierbedzia po powstaniu”. Celne i adekwatne stwierdzenie. Do dzisiaj, kiedy sobie to przypomnę, śmieję się sam do siebie. Poznaliśmy się bliżej dopiero kilkanaście lat temu, kiedy zacząłem pisywać do Biuletynu i kiedy Ryszard zaakceptował moje „pisarstwo”, a nawet zachęcał mnie do pisania. Obiecałem Mu kilka artykułów i postaram się, Drogi Ryszardzie, dotrzymać danego Ci słowa w najbliższym czasie. Listownie, a potem podczas spotkania we Wrocławiu, na propozycję Ryszarda przeszliśmy na mówienie sobie po imieniu i stąd moja poufała forma tego wspomnienia. Naprawdę z głębokim żalem myślę o tym, że Go już nie ma z nami i że się już nigdy nie spotkamy. Rozmyślając nad dalszą działalnością naszego Stowarzyszenia, które jest mi bardzo, bardzo bliskie, sądzę, że odejście Ryśka Jezierskiego zaprzeczyło powiedzeniu, że „nie ma ludzi niezastąpionych”.

JEGO nie będzie można zastąpić.

ŻEGNAJ NAUCZYCIELU, PRZYJACIELU

***„Spieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą”***

Ks. Jan Twardowski.

Nie jest łatwo napisać o swoim Nauczycielu, który z biegiem czasu stał się też Przyjacielem. Nie jest łatwo ...,gdyż odszedł tak nagle. Człowiek Instytucja, Pedagog, Dziekan, Przyjaciel studentów i setek absolwentów Naszej Słonecznej Uczelni. Można by mnożyć Jego pozytywne przymiotniki. On by tego jednak w swojej skromności sobie nie życzył. Więc niech i tak będzie. Szacunek dla Rysia Jezierskiego mieliśmy już podczas jego pierwszych zajęć z gimnastyki na Zameczku. Jego fachowość, kultura, dowcip i sprawność bardzo nam imponowały. Obozy letnie i zimowe z nim zalety te umacniały. Jeszcze w czasach studiów chyba mnie polubił za moje poczynania kabaretowe i lekkoatletyczne na uczelni.

Po ukończeniu WSWF w 1965 roku nasza znajomość pogłębiła się, gdy w górniczym Wałbrzychu w 1966 roku odbyła się prestiżowa Centralna Spartakiada Szkół Górniczych w Polsce. Na prośbę naszych starszych i nas młodszych nauczycieli WF w tych szkołach, Rysiu Jezierski wraz z Tolem Kaczyńskim opracowali i poprowadzili przepiękny pokaz gimnastyczny z laskami z 1000 osobową grupą uczniów szkół górniczych Zagłębia Wałbrzysko - Noworudzkiego. Finalny pokaz na tej Spartakiadzie wypadł przepięknie i dotychczas jest wspominany nie tylko w Wałbrzychu. Podczas generalnych prób na Sobięcińskim stadionie nasza znajomość i przyjaźń pogłębiła się. Rysiu wraz z Tolem dojeżdżali na nie z Wrocławia. Rysiu bardzo się interesował losami absolwentów WSWF i AWF, co zostało wielorako uwidocznione w biuletynach.

Bez niego Władze Uczelni nie wiedziałyby o nas tak wiele. To On głównie dopingował wielu absolwentów, których znał z uczelni najlepiej, do pisania wspomnień do Księgi 60 - lecia Słonecznej Uczelni. Do mnie też zadzwonił z lekką przyganą: „Kaziu, mam już prawie zamknięty skład do druku, a tam nie ma Twojego ciekawego życiorysu”. Zawstydzony wykonałem to w ostatniej chwili. Jestem Mu za ten dokument o moich studiach bardzo wdzięczny. Później, kiedy przyjeżdżałem na konsultacje doktoranckie do prof. Leonarda Szymańskiego i prof. Marka Ordyłowskiego, zawsze w „sąsiedztwie” Jego Zakładu Gimnastyki na uczelni czekała na mnie gościnna kawa i radosne przyjacielskie pogawędki, a także wuefiackie nowinki i rady.

W 2002 roku na mojej publicznej rozprawie doktorskiej o sporcie

wałbrzyskim nie mogło Go zabraknąć. Znalazł czas i chęć wsparcia mnie w tej uroczystej dla mnie chwili na Witelona. Taki był... ten cały i szczerzy do bólu Rysiu. Po mojej przeprowadzce z Wałbrzycha do Krakowa w 2007 roku, gdy dowiedział się o mojej aktywności wolontariackiej u Pani Ani Dymnej w jej Fundacji „Mimo Wszystko”, z pasją opisał to w Biuletynach nr 50 i 54. Cieszył się z naszego tak znanego rocznika i z drugiej już naszej rocznikowej książki, którą wydaliśmy na nasze niedawne 50 - lecie Immatrykulacji. Dziś...pozostało nam już tylko to wspólne z Nim rocznikowe zdjęcie. Zawsze był przy każdym roczniku.

Niezawodny Przyjaciół. Gdy po raz drugi organizowałem we wrześniu 2012 roku rocznikowy zjazd w Krakowie, zaprosiłem Rysia i jego uroczą żonę Elę jako Gości Honorowych Zjazdu. Miała to być miła niespodzianka dla grupy. Wtajemniczony był tylko nasz rocznikowy moderator Mirek Śliwiński z Legnicy. Rysio z radością przyjął zaproszenie, zwłaszcza że w późniejszym planie miał wypad do Jego ukochanego Rzeszowa skąd pochodził. Plany te pokrzyżowała choroba w Jego rodzinie. Będąc u córki we Wrocławiu w listopadzie, „załapałem się” akurat na Zebranie Sprawozdawczo - Wyborcze Stowarzyszenia w Dworze Polskim. Rysiu poprosił mnie o przewodniczenie Komisji Skrutacyjnej. Wybrany na kolejną kadencję Prezes dr Jezierski ubolewał, że los Stowarzyszenia, a zwłaszcza Biuletynu, mało interesuje obecne władze Uczelni.

Pomimo zaproszenia nikt z władz nie pojawił się na zebraniu. Martwiło Go to, że nasz głos - absolwentów trafia jakoś w próżnię. W dyskusji nasze grono posrebrzonych siwizną głów podzielało te niepokoje. Bolało Go, że Nestorka i Współtwórczyni Naszej Uczelni, Pani Profesor Zofia Dowgird, dotychczas nie została uhonorowana Uczelnianym Wawrzynem. Zebranie zakończył jednak w swoim stylu. „Nie narzekajmy dłużej tylko...róbmy swoje i to co nam statut nakazuje”. Ostatnia nasza rozmowa telefoniczna odbyła się 3 stycznia tego roku na temat mojego pośmiertnego wspomnienia do Biuletynu o koledze i przyjacielu, biegaczu z czasów AZS śp. Marianie Isselu wykładowcy WF na Politechnice Wrocławskiej.

Nie przypuszczałem, że Pani Śmierć tak ostro zatańczy w styczniu wśród naszych przyjaciół i wykładowców z WSWF, bowiem prawie w jednym czasie, odeszli na niebiańskie stadiony śp. Kaziu Władyka, Józek Wołyniec, no i ten co im przygotowywał pośmiertne wspomnienia...czyli niespodziewanie On sam - Ryszard Jezierski. O każdym z nich można by napisać chwalebny książkę. Jego śmierć wstrząsnęła nami - wielotysięczną rzeszą absolwentów. Tuż po nim odszedł jeszcze nasz bardzo aktywny absolwent z rocznika 1967 - Jurek Śliwa. Chyba w tym coraz bardziej pogmatwanym świecie jest ciężko i samemu Panu Bogu, skoro powołał do siebie tak Zacnych. Gdy niedługo będzie Jubileusz 70 - lecia Słonecznej

Uczelni nikt już, tak jak Rysiu, zapewne nie podejdzie ze szczerym sercem i słowem do każdego rocznika. Bo przecież trzeba zająć się notablami. Obym się mylił. My jednak o Tobie Rysiu pamiętamy, spoczywaj w pokoju. Pozostajesz w moich modlitwach.

„Non Omnis Moriar”.



Zakład Gimnastyki na pokazie z okazji 50-cio lecia Uczelni

RYSZARD JEZIERSKI - CHARYZMATYCZNY LIDER

Poznałem Go w roku 1961 na zajęciach z gimnastyki. Przychodził czasem do naszej grupy ćwiczeniowej asystować mgr A. Kaczyńskiemu. Cechowała go energiczna, sprężysta sylwetka i zdecydowanie. Był bardzo konkretny. Nie pozwalał nam obijać się, budził respekt. Bliższe spotkanie z Nim miało miejsce na obozie letnim w Nowej Wsi Zbąskiej. Nie miałem z nim żadnych obowiązkowych zajęć, ale na pierwszym wieczorku przy ognisku, to On był główną postacią; wesoły, dowcipny, bez tremy, stał przed całym obozem i sterował zabawą. Sypał kawałami, inicjował piosenki obozowe i było widać, że to co robił wyraźnie go cieszyło. W stosunku do nas studentów zachowywał się po partnersku. Zwracał się do nas po imieniu, co odczytywaliśmy jako swoistą nobilitację. Wykazywał się ogromną inwencją w tworzeniu przyjemnej atmosfery. Posiadał bardzo duże zdolności przywódcze i organizacyjne. To z Jego inicjatywy wybudowaliśmy na skarpie nad jeziorem dość okazały amfiteatr, i tam odbywaliśmy wesołe wieczorne spotkania przy ognisku. Powstał, można powiedzieć, obozowy kabaret, który w lekkiej dowcipnej formie ilustrował życie naszego rocznika. Najpopularniejsze były autorskie kuplety charakteryzujące naszych wykładowców. Bardzo pomocny w tym był właśnie On, pełniąc funkcję recenzenta, a niekiedy główne źródło potrzebnych nam informacji o tajnikach życia swoich kolegów, członków kadry obozowej. Szczególnie chodziło o to, jakie oni mają poczucie humoru i czy w związku z tym, możemy sobie pozwolić na nieco mocniejsze żarty pod ich adresem. Ten obóz nas zbliżył, bowiem ujrzeliśmy Pana Magistra, jako autentycznego przyjaciela studentów.

Z radością spotykaliśmy się z nim potem na uczelni, a On podawał nam rękę. To umacniało w nas poczucie godności i dowartościowania, którego nie zawsze doznawaliśmy od innych wykładowców. Tak tworzyła się aura charyzmy, jaka powoli zaczęła od niego emanować.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych, spotkałem Go ponownie, ale już jako Pana Docenta - Dziekana Wydziału Wychowania Fizycznego. Pomimo pełnienia tak ważnej funkcji, pamiętał moje imię i moje kuplety. Od znajomych dowiedziałem się, że bardzo energicznie zarządza Wydziałem i jest wymagający w stosunku do siebie i do innych. Los chciał, że został recenzentem mojej pracy doktorskiej. I wtedy poznałem Jego walory naukowe. W sposób perfekcyjny i rzeczowy przygotował i wygłosił podczas obrony pogłębioną opinię o mojej pracy. Jego recenzja i wystąpienie ukazywały wybitnego znawcę dydaktyki wychowania fizycznego i rzetelnego krytyka.

Potem nasze relacje zaczęły się układać na płaszczyźnie koleżeńskiej. Spotykaliśmy się na różnych konferencjach, warsztatach metodycznych i innych forach dydaktyczno-naukowych. Wymienialiśmy swoje opracowania. Zawsze z podziwem wysłuchiwałem jego wystąpień wypowiadanych ze swadą i wielkim znawstwem. Cechowała je pogłębiona wiedza teoretyczna i trafne odniesienie do praktyki, a także rzeczowość argumentacji oraz nastawienie na użyteczność podejmowanych działań.

Był wybitnym dydaktykiem wychowania fizycznego, współautorem programów szkolnych wychowania fizycznego. A co najważniejsze, był znakomitym metodykiem, nie tylko ukochanej gimnastyki, ale także metodyki ogólnej wychowania fizycznego. Prowadził badania nad jej efektywnością. Był refleksyjnym praktykiem i teoretykiem, jednym z najwybitniejszych w dziedzinie wychowania fizycznego. Z wielką przyjemnością czytałem Jego opracowania książkowe i artykuły specjalistyczne. Szczególną atencją obdarzałem Jego liczne opracowania w „Biuletynie Absolwenta”. Dzięki Niemu poznawaliśmy sylwetki i losy wielu wybitnych absolwentów naszej uczelni, a także zachodzące w niej przeobrażenia i dokonania. Bardzo cenne były informacje o bardzo dynamicznie zmieniającym się mieście Wrocławiu.

Jego pisanstwo charakteryzowało się ogromnym zaangażowaniem, wyraźnie określonymi wartościami, konkretnością i jasnością przekazu, przejrzystością, a zarazem lekkością języka. W sferze zawodowej był dla mnie i dla wielu innych wybitnym dydaktykiem - Profesorem wychowania fizycznego. Natomiast w sferze emocjonalnej - charyzmatycznym *guru*, potrafiącym jednoczyć i organizować naszą „wuefiacką” społeczność.

WSPOMNIENIE O MISTRZU

Ryszarda wspominam jako wspaniałego człowieka, nauczyciela i świetnego metodyka. W mojej pamięci do dziś trwa nasze pierwsze bliższe spotkanie, które miało miejsce na drugim roku studiów w 1967 r. Wtedy jeszcze magister, Ryszard Jezierski zastępował na zajęciach z gimnastyki naszą prowadzącą. Wzbudził nasz podziw sposobem prowadzenia zajęć, szczególnie wspaniałą rozgrzewką, po której wszystkie koleżanki bez wyjątku wykonywały skoki przez kozła i skrzynię bez najmniejszych oporów. Po tych zajęciach wszystkie wyszłyśmy zadowolone i pod ogromnym wrażeniem. Sama rozgrzewka utkwiła mi w pamięci na długo. Często wykorzystywałam ją na lekcjach wychowania fizycznego w szkole i ze studentami.

W późniejszych latach uczestniczyłam w kilku konferencjach metodycznych prowadzonych przez Ryszarda, a zdobyte na nich wiadomości wykorzystywałam w pracy zawodowej. Zawsze był uśmiechnięty, uczynny i tryskający energią.



Z doc. Zofią Dowgird na inauguracji roku akademickiego

„PANIE NAWARA, I CO JA MAM Z PANEM ZROBIĆ?”

Było to pierwsze zdanie jakie usłyszałem od Ryszarda Jezierskiego 40 lat temu, kiedy jako młody człowiek stanąłem przed surowym obliczem komisji rekrutacyjnej, której przewodził. Można było wówczas podczas kilkuminutowej rozmowy, uzyskać kilka dodatkowych punktów i poprawić nieco swoją trudną, niejasną sytuację. Dobrze zapamiętałem tamten dzień. Dziekan – Ryszard Jezierski – popatrzył w dokumenty, spojrzał na mnie uważnie i zapytał. „Panie Nawara, na świadectwie maturalnym widzę dobre stopnie, ma pan niezłe wyniki sportowe, a oceny z egzaminów praktycznych takie słabe... minus trzy z pływania, trójka z gimnastyki, to samo z lekkiej atletyki... Co ja mam z panem zrobić?” Zapadła cisza. Popatrzyłem w oczy postawnemu, dobrze zbudowanemu mężczyźnie, szukając w nich cienia nadziei. Uświadomiłem sobie nagle, że w rękach tego człowieka, w tym właśnie momencie decyduje się mój przyszły los. „Przekonaj, mnie młody człowieku, że zasługujesz na to aby zostać studentem AWF-u, pochwal się jakimiś dodatkowymi, umiejętnościami... przynależnością do ZHP, czy ja wiem...?” – kontynuował docent. „Recytuję, śpiewam i gram na gitarze” – wymieniłem jednym tchem, nie wierząc, że takimi atutami zyskam sobie względy dziekana uczelni sportowej. I tu się mocno pomyliłem, gdyż mój rozmówca ożywił się nagle, poprosił jeszcze o kilka szczegółów, a na koniec zapytał: „Czy może mi pan obiecać, że jeżeli dostanie się pan na AWF, to włączy aktywnie w studencką działalność kulturalną?” Po moim skwapliwym przytaknięciu, trzy dodatkowe punkty zniwelowały nieco mizerne rezultaty egzaminów praktycznych. W euforycznym uniesieniu po trzy stopnie na raz zbiegałem po schodach prowadzących do rektoratu. Dzisiaj, zawsze kiedy wychodzę z tego budynku przypominają mi się okoliczności tamtej rozmowy i staje przed oczyma surowa, ale przyjazna twarz Ryszarda Jezierskiego. Z tą chwilą zacząłem spłacać udzielony mi przez obcego, ale życzliwego, człowieka kredyt zaufania. Staram się to czynić nadal, niezmiennie już od 40 lat...

Nasze wzajemne kontakty w relacji student-nauczyciel nacechowane były różnorodnymi, krańcowymi niekiedy emocjami. Namaszczony początkowo przez dziekana Jego „łaskawością” i „względami” szybko zostałem sprowadzony na ziemię. Nasłuchiwałem się niemało na zajęciach z gimnastyki na temat swojej niezdarności, fatalnej sylwetki, braku podstawowych, gimnastycznych umiejętności (nigdy nie nauczyłem się np. poprawnego wykonania przerzutu bokiem) usłyszałem pod swoim adresem sporo słów krytyki – nie tylko ja zresztą. Zawsze jednak, jak tylko kończyły się

zajęcia, prosił mnie o rozmowę i wówczas w przyjaznym tonie wypytywał o kulturalne plany, najbliższe zamierzenia i zamiary. Jako pedagog był dla nas Ryszard Jezierski wymagający, surowy niekiedy szorstki, ale zawsze sprawiedliwy i budzący szacunek. Jako dziekan nie lekcewał spraw, z którym się do niego przychodziło, miał zawsze czas dla studentów i wsłuchiwał się uważnie w ich problemy. Przychodził na niemal wszystkie kulturalne wydarzenia, które organizowaliśmy w klubie „Discus” (mieszczącym się na czwartym piętrze akademika w domu towarowym Renoma) i Klubie Muzyki i Literatury na pl. Kościuszki. Był znakomitym odbiorcą naszych poczyniń - słuchał uważnie, śmiał się głośno i serdecznie, reagując żywo i spontanicznie. Często nas chwalił i zachęcał do dalszych starań, wspierał słowem ale także i czynem, przeznaczając np. środki na zakup instrumentów. Na efekty nie trzeba było długo czekać bo przełożyło się to na konkretne i wymierne rezultaty. W dużym stopniu, dzięki Ryszardowi Jezierskiemu na odbywającym się w 1976 roku w Gdańsku Przeglądzie Dorobku Artystycznego AWF-ów i WSWF-ów „rozbiliśmy bank” zdobywając cztery główne nagrody, między innymi w kategorii teatru poezji, piosenki studenckiej i kabaretu. Z dumą odbierał dziekan z naszych rąk tamte trofea i chwalił nas za wszystkie osiągnięcia. W czasach pełnienia przez Ryszarda Jezierskiego funkcji dziekana, powstały na uczelni liczne zespoły i studenckie agendy kulturalne. Organizowaliśmy wystawy fotograficzne, happeningi plastyczne, koncerty muzyczne. Warto przypomnieć, że właśnie w tamtych latach rozpoczął działalność zespół wokarno-instrumentalny Spirituals Singers Band, który zrobił w późniejszych latach zawrotną karierę. W osobie Ryszarda Jezierskiego wszyscy animatorzy kultury mieli zawsze ogromne wsparcie i przychylność dla tego rodzaju działalności.

Po skończeniu studiów i rozpoczęciu pracy na uczelni Ryszard Jezierski stał mi się bliską osobą. Praca na obozach w Olejnicy, liczne okazje do rozmów i stałych kontaktów pozwoliły mi poznać szereg Jego zalet: sumienność, odpowiedzialność, rzeczowość i precyzję w działaniu. Podpatrywałem uważnie, uczyłem się, obficie czerpałem wiedzę i umiejętności, obcując niemal na co dzień z tym utalentowanym, pracowitym i bardzo oddanym uczelni człowiekiem. Zawsze podziwiałem Jego witalność, poczucie humoru, zdolność do szybkich, celnych, lapidarnych niekiedy, zwykle trafnych ocen. Był przy tym wrażliwy i opiekuńczy co widać było szczególnie w relacjach rodzinnych. Kochał Olejnicę, lubił tam przyjeżdżać do pracy, a w późniejszych latach także dla wypoczynku. Był jednym z prekursorów uczelnianego żeglarstwa i świetnym szkoleniowcem. W taki sposób zapamiętałem jego wspomnienie z jednego ze wspólnych rejsów morskich, w którym uczestniczyło kilku Jego uczelnianych przyjaciół

„...trafiliśmy na wyjątkowo sztormową pogodę. Na szczęście były to sztormy wyżowe, gdy niebo jest czyste, słońce świeci mocno, a rozświetlone jego promieniami, zwieńczone białymi grzywami fale tworzą najpiękniejszy bodaj widok, jaki można podziwiać na morzu. Nierzadko na właściwym kursie utrzymywał jacht Tadeusz Koszczyc, przy wybieraniu szotów przydawała się ogromna krzepa Mariana Golemy, a szeroko znana fantazja Staszka Maksymowicza sprawiała, że nikt nie mógł na tym rejsie narzekać na nudę...” Wspólnie przeżywane trudności i radość z żeglowania tworzyły szczególne więzi między uczestniczącymi w nich pracownikami Uczelni, co nie pozostawało bez wpływu na klimat i sprawność pracy w AWF-ie. Szczególnie silne więzy koleżeńskie połączyły na trwałe Ryszarda Jezierskiego z „Olejnicką rodziną”: Zofią Dowgird, Antonim Kaczyńskim, Karmeną Stańkowską, Marią Grabowską i wielu innymi, z którymi lubił przebywać, żartować i śpiewać przy dźwiękach gitary stare, sentymtalne i obozowe szlagiery. Studenckie obozy realizowane pod Jego kierunkiem zawsze miały wzorcowy przebieg. Panowała na nich dyscyplina i ład, ale był też czas na niekonwencjonalne eksperymenty. To na jednym z obozów, zarządzanym przez Ryszarda Jezierskiego, z inicjatywy studentów i przy Jego życzliwym wsparciu, powstała w centrum zgrupowania obozowa kawiarenka nazwana pieśzczotliwie przez młodzież „Jezieranką”. W pomysłowo skonstruowanej drewnianej, kolorowo oświetlonej chatce, studenci spędzali czas do późnych godzin, grając na gitarach i śpiewając, tańcząc, mając nawet zgodę i przywilej na picie piwa! Wszystko miało kulturalny, cywilizowany charakter, nie było awantur, burd, nikt nikogo nie wyrzucał z obozu. Obozy integracyjne samorządu studenckiego prowadzone przez Ryszarda Jezierskiego w latach 90-tych należały do najlepiej zorganizowanych i przeprowadzonych tego rodzaju przedsięwzięć.

Odszedł od nas nagle i niespodziewanie - nie dając możliwości pożegnalnego uściśnięcia dłoni - Człowiek o licznych talentach i zaletach. Jego zasługi dla rozwoju Uczelni są trudne do przecenienia. Ten doświadczony pedagog i dydaktyk, lubiany i szanowany przez młodzież potrafił dzielić się - także w późniejszych latach swojej działalności z każdym, kto związał swój los z Uczelnią, swoją niespożytą witalnością, zapałem i entuzjazmem. Będzie nam brakowało Jego pomysłów, determinacji w ich realizacji, zdolności organizacyjnych, przyjaznych gestów, a także rozległej i bezcennej wiedzy o początkach i rozwoju naszej Akademii.

W szarym, smutnym dniu pogrzebu, w trakcie trwania uroczystości żałobnej, nagle przez chmury przebił się promień słońca i padł na urnę z prochami. Pomyślałem sobie wówczas „...taki świetny gimnastyk z łatwością przejdzie po tej cienkiej kresce na drugą, nieodgadnioną stronę naszego bytu...”

POŻEGNANIE

kiedy spotykasz duszy przeznaczenie
musisz pogodzić się z losem i odejściem
twoje krzesło życia zostanie puste
a myśli jak siedzące ptaki na drutach wspomnień
oplotą cię gdy dotkniesz chwili pożegnania
z cichą modlitwą od nas się oddalas
w sterylny dzień pokryty białą szatą
gdy światło dnia z bólu darło powietrze
odprowadzaliśmy cię wspólnie tą ostatnią drogą
w nadziei że w pamięci pozostaniesz zawsze z nami



Na spotkaniu autorskim I. Degen - wuefiacy artyści

Wrocławskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej
im. dr. Jerzego Szkarłata
pl. Hirsfelda 12, 53-413 Wrocław
tel. 71 36 89 291

*„Przyjaciele są jak anioły,
które podnoszą nas,
kiedy nasze skrzydła zapominają jak latać”
Antoine de Saint-Exupéry*

PODZIĘKOWANIE

Z całego serca dziękujemy
Rodzinie ś.p. Pana Ryszarda Jezierskiego
za piękny dar serca: decyzję, by Jego przyjaciele
uczestniczący w pogrzebie zamiast kwiatów złożyli datki
na rzecz Hospicjum Domowego przy DCO we Wrocławiu.
Zebrano kwotę 2517 zł i 10 euro.
Kwiaty wędną - dobro pozostaje...
Prosimy o przekazanie naszego podziękowania Waszym Przyjaciółom

Prezes
Feliks
Feliks Błaszczyk

Wrocław 25.01.2013

Podziękowanie z Hospicjum za zbiórkę pieniędzy na pogrzebie
Ryszarda Jezierskiego



Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

***Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego
51-617 Wrocław, ul. Witelona 25
tel. 71 3473123
e-mail: stow.absolwentow@awf.wroc.pl***